

MARCYSIA KOĆWIN

# CZARNA ORCHIDEA

WITAMY W DRUŻYNIE





Młodzi zawsze byli skorzy do buntu. Zwłaszcza jeśli żyją w Galaktyce rządzonej przez despotycznego imperatora Stawiusa. Kierując się szczytnymi ideami, bądź też dziełem przypadku czy nieszczęśliwych zdarzeń, czworo nastolatków decyduje się założyć klan buntowników i pozbawić imperatora władzy. Usłyszawszy legendę o Czarnej Orchidei, magicznym kwiecie będącym niejako drogowskazem do pradawnych, czarodziejskich artefaktów, czynią ją celem swoich poszukiwań. Dzięki mocy zaczarowanych przedmiotów chcą stawić czoła Imperium. Aby temu sprostać, będą musieli najpierw dokonać ważnych wyborów, ucząc się współpracować. Szybko okaże się, że nie ma ludzi bezinteresownych oraz całkowicie oddanych innym, a nawet najszlachetniejsze pobudki wyzwolenicze mogą przerodzić się w żądzę posiadania i władzy. Nie należy zapominać, iż każdy ma swój własny pomysł na „państwo idealne”...

**Czarna Orchidea. Witamy w drużynie to książka nie tylko dla miłośników fantastyki, to powieść dla tych, których pasjonują mechanizmy władzy, trudy relacji, zapierające dech w piersiach przygody i zwroty akcji.**

MARCYSIA KOĆWIN

# CZARNA ORCHIDEA

WITAMY W DRUŻYNIE



Redaktorka prowadząca  
Michalina Wesołowska

Redakcja  
Iwona Stachowicz

Projekt okładki  
Katarzyna Plichta

Skład  
Munda Maciej Torz

Copyright © by Marcelina Koćwin 2023  
Copyright © by Sorus 2023

Wydanie I, Poznań 2023

ISBN 978-83-67139-57-1

**Wydawnictwo Sorus**

Księgarnia internetowa: [www.sorus.pl](http://www.sorus.pl)

**Przygotowanie, druk i dystrybucja**

DM Sorus sp. z o.o.

ul. Bóżnicza 15/6, 61-751 Poznań

tel. +48 61 653 01 43

[sorus@sorus.pl](mailto:sorus@sorus.pl)

*Tym, którzy stracili wszystko*



# Prolog

Źródła historyczne podają, że dawniej ludzie mieszkali na Ziemi – jednak z przyczyn demograficznych i politycznych musieli znaleźć inną planetę, na której mogliby się osiedlić. Dzięki dużemu postępowi technologicznemu, jaki nastąpił w latach 20. XXIV w., udało im się odnaleźć Galaktykę, w której kilka planet mogło stać się mieszkaniem dla ziemskich kolonizatorów.

Pierwszą z nich była Calie – wprost identyczna jak Ziemia. W dziewiątym roku tak zwanej Ery Podboju Kosmosu zaczęto zakładać na niej pierwsze osady ludzkie. Cywilizacja rozwijała się szybko, zwłaszcza pod władzą rządzącego nią w latach 98–130 rodu Kordeliów. Przedstawiciele dynastii nadali nazwy dwóm wielkim kontynentom na Calie i zaczęli zakładać na nich miasta, siebie zaś i swoich potomków mianowali władcami absolutnymi planety.

Jednak w roku 133 sprawy zaczęły się komplikować. Po skrytobójczej śmierci prawowitego władcy Calie, Hektora, rządy w sposób nielegalny przejął Conan, daleki krewny zamordowanego króla. To za jego panowania Calie stała się planetą niewystarczającą dla ludzi, czego skutkiem była wyprawa na Veris w 145 roku.

Veris, niezwykle ponura planeta, była zamieszkiwana przez potężnych magów. Do dziś ludzie nie są w stanie jasno określić, kiedy i w jaki sposób magowie na nią przybyli. W sieci krążą różne, niekiedy sprzeczne teorie. Ta kwestia chyba na zawsze pozostanie tajemnicą, podobnie jak mrozące krew w żyłach czary i krwawe obrzędy, które odprawiali czar-

noksiężnicy. Oficjalnie to one stały się przyczyną wybuchu długiej, trójfazowej wojny, która z przerwami toczyła się w latach 146–191, głównie na planecie czarodziejów. Po zakończeniu drugiej wojny z magami w 173 roku syn Conana – Otokar utworzył zgromadzenie Posępnych Rycerzy, które w założeniu miało być stowarzyszeniem najlepszych wojowników będących na każde wezwanie władcy. Ochotników nie brakowało i już wkrótce z małego ugrupowania utworzył się liczny klan świetnie wyszkolonych, zaciętych i dzielnych mężów.

Jednak Otokar nie doczekał końca konfliktu z czarodziejami. Zmarł w trakcie przygotowań do, jak przewidywał, ostatniej potyczki z magami. Stery władzy przejął jego syn Aleksander, który zwyciężył w Trzeciej Wojnie z Magami toczonej w latach 183–191.

Ostatecznie o losie wojny zadecydowała zdrada jednego z czarodziei – Richarda Kalishayo, najpotężniejszego z żyjących magów. Z jego pomocą udało się odebrać czarodziejom władzę nad Veris, a ich samych zamknąć na wyznaczonych obszarach zwanych potem Księstwami Ocalałych. Veris znalazła się w rękach ludzi. Okazało się, że planeta obfituje w złoża cennych kruszców, więc zaczęto je w szybkim tempie eksploatować.

Aleksander dostrzegł, że jego władza obejmuje coraz większe terytorium. Postanowił więc na innej planecie – lodowej Nanthis – wybudować dla siebie siedzibę oraz utworzyć garnizon dla większości Posępnych Rycerzy. W 193 roku rozpoczęto kilkuletnią budowę tego obiektu.

Kiedy wznoszenie Twierdzy wreszcie zostało ukończone, władca postanowił policzyć się z magiem Richardem, który przez ostatnie lata stał się niezwykle pewny siebie. Król obawiał się, że butny i arogancki mag zacznie iść sobie prawa do tronu. Z początku chciał ukarać czarodzieja niewolą, lecz doradcy władcy zachęcali go, aby Richarda zabić, ponieważ potrafi władać magią i zapewne bardzo chętnie skierowałby tę siłę przeciwko królowi. Jednak władca nie chciał, by ktoś, kto tak bardzo dał mu się we znaki, odbył tak lekką karę, jaką było unicestwienie. Dowiedział się, że istnieje metal uniemożliwiający rzucanie czarów. Kazał sporządzić



z tego stopu nie tylko potężne kajdany, ale również łańcuch, którym skrępowano maga podczas snu, a następnie skuto mu kostki oraz nadgarstki i wrzucono do lochu.

W 199 roku kolejnym władcą kształtującego się Imperium został Filemon. Uporządkował administrację i umocnił swoją pozycję najwyższego władcy i dyktatora. Na podbitych przez siebie ziemiach mianował urzędników jako swoich przedstawicieli. Był niezwykle mądrym i rozsądnym władcą. Uściślił prawo karne, kodeks klanu Posepnych Rycerzy, uporządkował system poboru podatków oraz w 201 roku założył na Nanthis akademię, w której chłopcy mieli szkolić się na przyszłych Rycerzy, i to z nich władca utworzył swoją armię. Nie było już mowy o wybieraniu jednostek.

Jednak i tego władcę w końcu zabrała śmierć. Odszedł w 260 roku. Jego syn Armin był jeszcze nieletni, więc tymczasowo władzę przejął jego stryj. Po nim w 300 roku na tronie zasiadł Forside.

W 305 roku Forside'owi urodził się syn Stawius. Przyszły dziedzic od początku wykazywał talent strategiczny; znakomicie dowodził ludźmi, czym niezwykle zainteresował się jego ojciec, który jednak nie podzielał wielu poglądów swojego syna, przez co dochodziło między nimi do ostrych kłótni. Ich relacje były bardzo napięte.

W wieku dwudziestu lat Stawius przypadkiem odnalazł w lochach czarodzieja Richarda, od którego dowiedział się wielu faktów z historii klanu i o zasługach maga dla jego przodków. Pchany nienawiścią do ojca dziedzic uwolnił maga i z jego pomocą przejął tron, bowiem w tym samym roku Forside niespodziewanie zapadł na ciężką chorobę, która po trzech latach strasznych cierpień w końcu doprowadziła do jego śmierci.

W trakcie męczarni Forside'a miała miejsce potężna akcja dywersyjna opozycji wobec jego rządów. Istniało wtedy zaledwie kilka klanów rebeliantów, aczkolwiek ich poczynania były nazbyt śmiałe. Akcją przeprowadził klan Kairos. Jego dowódcą był ojciec pięknej Kalisy. Została zwerbowana, by pomóc w misji. Jednak atak nie udał się, a większość

klanu trafiła do niewoli. Trzy czwarte jeńców rozstrzelano na miejscu, a pozostałych przetransportowano do Twierdzy. Wśród nich znaleźli się dowódca i jego córka.

Dziewczyna bardzo spodobała się Stawiusowi. Wiedział jednak, że Forside będzie pragnął śmierci ich obojga. Argumentując zatem swoje postanowienie słabym stanem zdrowia ojca, oznajmił, że będzie towarzyszył katom w egzekucji. Król się zgodził. Z tego powodu Forside nigdy się nie dowiedział, że zabito tylko ojca dziewczyny. Kalisa, pod groźbą śmierci, zgodziła się wyjść za Stawiusa.

Kalisa była niezwykle podobna do Kingi, zmarłej niedawno córki księcia Wilhelma władającego jedną z prowincji Calie. Ojciec Stawiusa nie został jeszcze poinformowany o zgonie księżniczki, dlatego jego syn, przekupiwszy Wilhelma, przedstawił mu Kalisę jako Kingę, prosząc o pobłogosławienie ich małżeństwa. Przywódca, rozmówiwszy się z księciem Wilhelmem, zgodził się i w 328 roku odbył się ślub młodej pary.

Krótko potem zmarł schorowany władca i Stawius został przywódcą zgromadzenia Posępnych Rycerzy, a Richarda uczynił po sobie najważniejszą osobą w Imperium, które zamierzał poszerzyć o Euforię, ciepłą i przyjazną planetę zamieszkiwaną przez elfy, oraz zalesioną Astridę, którą władały hirony.

Hirony były istotami o dwóch postaciach: ludzkiej i zwierzęcej. Nikt nie mógł im dorównać w testach sprawnościowych, zwłaszcza jeśli chodziło o walkę. Już wcześniejsi władcy chcieli podporządkować sobie Astridę, jednak wszelkie próby okazały się daremne – do czasu, kiedy Richard wymyślił potężne zaklęcie pozwalające odebrać hironom ludzką duszę i zamknąć je w zwierzęcej postaci. Dzięki temu Astrida w 330 roku została opanowana przez klan Rycerzy. Jednak mimo że Stawius rządził olbrzymim imperium, zaczął planować podbój Euforii...

# Rozdział 1

## Czy to był Afiryń?

Słońce weszło całkiem niedawno nad Esili-ulva, wioską oddaloną kilkadziesiąt kilometrów od Stolicy Euforii. To właśnie ona – największa aglomeracja planety – najbardziej interesowała Rycerzy. Gdyby ją zajęli i pojmali urzędującą w niej Radę Starszych, planeta znalazłaby się w ich rękach. Rada Starszych od początku zapewniała, że nie odda Stawiusowi Euforii. Postanowiono stawić mu zbrojny opór.

Jednakże armia elfów ponosiła olbrzymie straty, a w bitwie o Krainę Jezior została zdziesiątkowana. Reszta żołnierzy, która przeżyła, została umieszczona w Stolicy, by ją obronić – „jeśli zajdzie taka potrzeba”, co oznaczało, że żadne już miasto nie było strzeżone przez elficką armię. To ułatwiło Stawiusowi podbicie dosyć sporego obszaru planety.

Mimo to w Esili-ulva nie odczuwano grozy wojny. Wszystko biegło swoim naturalnym, sielankowym rytmem. Był wczesny ranek. Starsze elfki szły do studni, by zaczerpnąć wody do ugotowania posiłku, a uśmiechnięte elfiątka otwierały okna w swoich pokojach, wdechając rześkie, poranne powietrze.

Pewna młoda elfka, zamieszkująca jeden z przytulnych, parterowych, drewnianych domów w wiosce, od dawna była już na nogach. Przebrana w strój gimnastyczny właśnie się rozciągała. Nieco później, po śniadaniu, chciała włączyć muzykę i przećwiczyć układ, którego nauczyli ją w akademii tanecznej. Teraz siedziała na podłodze z nogami wycią-

gniętymi przed siebie i dotykała dłońmi palców stóp, kładąc głowę na kolanach. Była niebywale rozciągnięta.

W pewnej chwili ktoś zapukał do jej pokoju.

– Proszę! – zawołała w języku elfów, wstając i przeciągając się.

Wszedł jej brat Miko. Od kiedy pamiętała, mieszkała w tym domu razem z rodzicami i braćmi bliźniakami, Mikiem i Milanem. Mieli taką samą, drobną budowę, piwne oczy w kształcie migdałów oraz ciemne włosy. Rodzice również podobnie wyglądali, jednak mama była nieco tęższa od reszty rodziny i miała więcej znamion. Ich krewni także byli do nich bardzo podobni. Poza nią. Młoda elfka, choć nie miała wątpliwości, że Florian i Sia są jej rodzicami, nie mogła pojąć, dlaczego tak bardzo się od nich różni.

Miała sylwetkę gruszki i była szczupła. Wyróżniała się jaśniejszą karnacją, jej oczy również były piwne jak braci, ale okrągłe. Najbardziej zwracały uwagę jej długie, lśniące, miękkie, bordowe włosy. Nikt inny takich nie miał. Elfka dużo się nad tym zastanawiała, lecz teraz – jako piętnastolatka – pogodziła się z tym, że jest inna, i przestała sobie niepotrzebnie zaprzętać tym głowę.

– Już wstałaś? – zdziwił się Miko, który miał jeszcze na sobie piżamę.

– Tak. – Uśmiechnęła się. Miała piękny uśmiech.

– Przecież jest dzień wolny – zauważył.

– To co? Wolny od szkoły, ale nie od życia.

– Jak możesz być taka wesoła? – zapytał nieco oskarżycielsko.

– Nie rozumiem – przyznała, a jej uśmiech zniknął.

– Trwa wojna! – przypomniał jej brat.

– Tutaj nie.

– Na razie. Nie pamiętasz, co się stało w *Genji-kain*<sup>1</sup>?

– Pamiętam – westchnęła.

Dotychczas Rycerze zajęli już praktycznie południową część Euforii. Najbardziej krwawa bitwa rozegrała się w Krainie Jezior. Stało się to za-

---

<sup>1</sup> *elf. Kraina Jezior [czyt. genzi-kajn].*

ledwie kilka miesięcy temu, lecz cały czas było o tym głośno, szczególnie wśród elfów. Stawiusz założył bazę w pobliżu Nusievian, miasta położonego niedaleko Kryształowego Jeziora. Stacjonujące tam wojsko było w pełnej gotowości. Jednak Rycerze nie rozpoczęli od oblężenia miasta, ich klan zaatakował wioski i mniejsze miasta wokół jezior.

Syrenie Jezioro poddało się od razu, podobnie jak Lazurowe. Mimo to elfy mieszkające obok, jeszcze wówczas – Diamentowego Jeziora, oznajmiły, że nie złożą broni. Stawiuszowi było to niezwykle na rękę. Wszyscy wiedzieli, jaką pogardą darzy elfów, uważając ich za mniej godnych szacunku niż zwierzęta. Rycerze w ciągu doby pokonali walczących mieszkańców, wkraczając do wiosek i mordując wszystkich, których zastali – starszych, elfki i małe elfiątka. Kiedy wojsko z Nusievian dotarło do Diamentowego Jeziora, było już za późno. Między armią elficką a Rycerzami doszło do otwartego starcia. Po całej dobie nieprzerwanej bitwy zakończyła się ona druzgoczącą klęską elfów. Ponieważ krwi pomordowanych pozostało tak dużo, nazwę jeziora zmieniono na Szkarłatne. Elfka nie widziała jeszcze zdjęć ani reportaży z tej rzezi, wiedziała jednak, jak wielka to była tragedia.

– I jak możesz być ciągle taka radosna! – wyrzucał jej Miko.

– A co mi pomoże przygnębienie? – spytała.

– Wezmą cię za bardziej dojrzałą.

– To wolę być postrzegana jako niedojrzała niż być tak markotna jak wy wszyscy! – zawołała i poszła się przebrać.

Brat zabrał jej ochotę do tańca.

\*\*\*

Zabrzączał komunikator. Elf wyjął go z kieszeni. Zobaczył na wyświetlaczu to okropne nazwisko. Mruknął z niezadowoleniem. Odebrał, chociaż nie powinien, bo prowadził ścigacz.

– Jestem już prawie na miejscu – oznajmił do urzędnika.  
– Doskonale – przyznał męski głos wydobywający się z komunikatora. – Przyjdź do nas do domu.  
– Mówiliście jej?  
– O czym? – zdziwił się rozmówca.  
– O wszystkim.  
– Uważamy, że lepiej będzie, jeśli sam jej to powiesz.  
– Teraz? Po piętnastu latach?! – oburzył się prowadzący elf.  
– Chcesz ją czy nie?  
Elf zagryzł zęby.  
– Jesteście podli! Oby spadło na was to, na co zasługujecie! – warknął i się rozłączył.

\*\*\*

Młoda elfka podczas śniadania nie miała dobrego humoru. Przygnębiło ją to, co powiedział Miko. Zdawała sobie sprawę, że jest wojna, ale zwyczajnie nie chciała się nią ciągle zadręczać. Rycerze jeszcze nie dostali się do Pierścienia, czyli kulistego obszaru o promieniu stu dwudziestu kilometrów od Stolicy, który ją okalał.

– Jakież wieści, Florianie? – zapytała Sia, stawiając posiłek na stół.  
– Nie, jeszcze nic się nie wydarzyło.  
– W końcu zaatakują – zauważył Milano. – Mogą zacząć od dowolnej wioski. Nasza jest stosunkowo blisko Stolicy i w dodatku jak każda ma zerową osłonę.  
– Jak to? – wtrąciła się elfka. – Przecież Pierścień jest dobrze chroniony – zauważyła.  
– Był. Teraz cała armia dostała rozkaz ochrony Stolicy. I tylko Stolicy.  
– Bez sensu – skomentowała.  
– A masz lepszy pomysł, jak to rozwiązać? – mruknął jej tata.

Zamilkła, smutno wpatrując się w talerz.

– Mam dosyć słuchania o tym wszystkim! – prawie krzyknęła ze łzami w oczach.

– To idź stąd! – burknął Milano.

Elfka odsunęła krzesło i wyszła z pokoju, biorąc bułkę w rękę. Nikt jej nie zatrzymywał. Zauważyła, że od jakiegoś czasu zaczęły się nad nią gromadzić ciemne chmury. Najbliżsi byli dla niej niezwykle oschli i nieprzyjemni. Tak jakby nagle przestali ją lubić. Zaniepokoiło ją to. Starsi bracia wcześniej ją wspierali i bronili oraz byli bardzo troskliwi i czuli. Mama była bardzo życzliwa i opiekuńcza, często z nią rozmawiała, choć bardzo ostro uciniała tematy dotyczące uczuć czy seksualności, które elfka czasem rozpoczynała.

Tata jednak zawsze był oschły i raczej zrzędlawy. Uczucia córki nigdy go nie interesowały. Jak można się również domyślić, o ile mama, szczególnie gdy elfka była mała, często ją przytulała czy całowała na dobranoc, tata nigdy nie okazywał jej czułości. Bardzo brakowało jej miłości ze strony mężczyzny, dlatego często przed snem wyobrażała sobie wspaniałego i przystojnego elfa, którego kiedyś pozna i który będzie ją zawsze kochał. Miała wielu kolegów w wiosce i w akademii na obrzeżach Stolicy, jednak związki jej jeszcze nie interesowały. Martwiło ją to, szczególnie gdy jej koleżanki opowiadały o swoich sympatiach...

Gdy dokończyła jeść bułkę, przemyśla ręce w deszczówce i usiadła na dużej drewnianej huśtawce przed domem. Westchnęła. Rozmowa z braćmi i tatą popsuka jej humor. Spojrzała na swoje kolana. Nie miała już na sobie gimnastycznych ciuchów. Zmieniła je na długie, workowate spodnie z wysokim stanem i gumkami przy kostkach, w których wyglądała bardzo ładnie. Wpuściła w nie beżową, obszerną bluzkę z bawełny. Nie nosiła butów – głównie przez wyrostki na kostkach. Zresztą na Euforii było ciepło, a szczególnie w miejscu, w którym mieszkała.

Elfki odróżniały się od ludzi. Ich uszy były płaskie i kształtem przypominały wąski, szpiczasty liść. Małżowina była długa na blisko dziesięć

centymetrów i stopniowo się zwężała, dosyć ostro się kończąc. Kolejną cechą różniącą elfy od ludzi były wyrostki, czyli dodatkowe kostki umiejscowione na ścięgnie Achillesa. Były półokrągłe i szerokie u nasady. Zataczały łuk, zwężając się stopniowo i kończąc szpiczaste prostopadle do łydki. Szerokość tej kości miała jakieś od pięciu do siedmiu centymetrów. Noszenie innych butów niż sandały było dla elfów czystej krwi niewygodne, więc często, jeśli służyły na przykład w armii, poddawały się zabiegowi wycięcia tych kości. Natomiast półelfy i ćwierćelfy nie miały wyrostków. Elfy również poza włosami na głowie nie miały już owłosienia nigdzie indziej.

Elfka huśtała się, nie za bardzo wiedząc, co ze sobą zrobić, gdy nagle dostrzegła coś, co ją przeraziło – wielkie frachtowce, które wcześniej widywała w holo-necie, sunące wolno po niebie. Dolne klapy rozchyliły się leniwie i z wnętrza wypruły setki małych myśliwców, które ze świstem przeleciały nad wioską. Serce zamarło jej w piersi. Patrzyła na to z szeroko otwartymi oczami. W pierwszej chwili nie wiedziała, co się dzieje, kiedy nagle dostrzegła, że jeden ze statków strzela pociskami w przypadkowy dom, który po głośnym huku stanął w płomieniach.

– Nalot!... Rycerze!... Wojna!...

Pobiegła do domu, gdzie zastała zaniepokojonych domowników odchodzących od stołu. Spojrzeli na nią pytająco. Na pewno słyszeli huk.

– Co jest? – spytał ją Miko.

– Nalot! – krzyknęła przerażona.

Wszyscy spojrzeli po sobie. Florian otworzył skrytkę w pobliżu chlebaka i wyjął trzy blastery, które tam trzymał na czarną godzinę: jednego z nich dał Milano, drugiego Miko, ale gdy zobaczył dłoń elfki wyciągniętą po broń, zmierzył ją surowym spojrzeniem.

– Ty nie!

– Dlaczego? – zapytała lekko oburzona.

– Uciekaj – nakazała jej mama.

Sięgnęła po plecak z najpotrzebniejszymi rzeczami przygotowanymi specjalnie na taką ewentualność.



– A wy? Nie zostawię was! – protestowała.

– Uciekaj! – krzyknął Florian.

– Idź, skarbie, biegnij do lasu, spotkamy się tam – powiedziała Sia, przytulając ją.

Elfka spojrzała na wszystkich – chyba nikt oprócz mamy nie chciał się z nią pożegnać. Usłyszała huk. Kolejna chata stanęła w płomieniach. Słyszała świst statków i krzyki elfów dobiegające z zewnątrz. Była zrozpaczona, jednak nie dostrzegła smutku na twarzy rodziny. Raczej byli niezadowoleni, że jeszcze sobie nie poszła. Zajęli się ładowaniem amunicji.

– Cześć – pożegnała się.

Nikt jej nie odpowiedział. Co im się stało? Wyszła z domu rozżalona.

Wtedy zobaczyła coś strasznego. Setki płonących domów, nad którymi przelatują wciąż strzelające statki. Mnóstwo elfów uciekających w popłochu. Wrzaski, płacz, pisk, huk pocisków, krzyki rannych i umierających. Wołanie o pomoc uwięzionych w płonących budynkach. Przeraziła się. Te wielkie, ciemne statki wciąż przesuwały się złowrogo po niebie. Zobaczyła, że z innych statków, a dokładniej rzecz ujmując – promów, wychodzą Posępni Rycerze. Nie przyjrzała im się dobrze, bo kiedy tylko usłyszała strzały ich blasterów goniące uciekających z wioski, sama pobiegła w przeciwną stronę najszybciej, jak to było możliwe.

Nie odbiegła daleko. Nagle pilot z myśliwca trafił w ich dom. Usłyszała potworny huk. Budynek eksplodował. Ziemia zadrżała, a wielka siła odrzuciła ją daleko. Na chwilę straciła wzrok. Czuła, że jej głowa staje się bardzo ciężka. W uszach słyszała pisk. Wciąż dobiegały do niej wrzaski i strzały, ale już niezbyt wyraźnie – jakby jej uszy zostały czymś zatkałe. Nic też nie widziała. Może dlatego, że zamknęła oczy. Tak. Nie umiała myśleć logicznie. Chyba na czymś leżała. Na trawie, tak. Jednak nie potrafiła się ruszyć. Po chwili straciła przytomność.

Ostatnie, co zapamiętała, to wielki huk. Wydawało jej się, że to wszystko rozgrywa się jeszcze raz przed jej oczami. Chyba położyła się na trawie, jednak nie pamiętała, czy wstała z tej trawy, czy nie. Czuła się jak

we śnie. Widziała jakieś dziwne obrazy. Tak jakby na jej oczy wylewał się atrament w różnych kolorach. Wciąż powracali do niej rodzice i bracia. Co się z nimi stało? Przecież dom eksplodował. Miała nadzieję, że zdążyły wyjść. Przed oczami pojawiły jej się jakieś dziwne, kolorowe migawki – wzorki i gwiazdki układające się w różne połączenia. Fascynujące...

Wtedy się ocknęła. Miała wrażenie, że jeszcze śni. Nie czuła niczego. Jej ciało było bezwładne. Widziała tylko korony drzew i piękne, błękitne niebo. Potem wróciło czucie. Ktoś ją niósł. Tak, była tego pewna. Słyszała również miarowy tupot butów. Dziwne. Przekręciła głowę. Dostrzegła bardzo ciekawą postać. Miała obszerny, głęboki, lniany kaptur nasunięty na głowę i przyszyty do długiej peleryny. Oprócz tego na jego torsie dostrzegła skórzaną kurtkę. Gdy spojrzała nieco w bok, zobaczyła, że tajemnicza postać nosi rękawiczki bez palców. Nie miała możliwości dokładniej przyjrzeć się twarzy. Spod kaptura wypływały długie, białe włosy. Na pewno był to mężczyzna. W dodatku elf, czego domyśliła się po uszach, które na chwilę się ukazały, kiedy przekrzywił głowę.

– Słyszysz mnie? – usłyszała męski głos.

Faktycznie, to był elf. Jednak mówił po ludzku, co ją bardzo zdziwiło.

– Tak – odparła.

– Umiesz mówić po ludzku?

– Umiem – zapewniła.

– To dobrze. Będziemy się nim posługiwać dla bezpieczeństwa, dobrze?

– W porządku... Ale po co? – Jej głos wciąż był słaby, chociaż odzyskała zdolność logicznego myślenia.

– Rycerze w pierwszej kolejności będą zwracać uwagę na język elficki. Ludzka mowa zapewne nas nie ocali, ale na pewno trochę pomoże – wyjaśnił białowłosey.

– Co mi się stało? – zapytała elfka.

– Nic. Byłaś za blisko domu, który zniszczyli. Wybuch cię trochę zamroczył – powiedział łagodnie.

– Uratował mnie pan? – zdziwiła się.

- Tak, można tak to nazwać – przyznał elf.
- Gdzie mnie pan niesie?
- Do mojej ziemianki. Jest niedaleko, odpoczniesz tam.
- A kim pan jest? – zaniepokoiła się.
- Na pewno mnie pamiętasz. Jestem znajomym twoich rodziców.

Często was odwiedzałem.

- Po głosie pana nie poznaję – przyznała elfka.
- Gdy zdejmę kaptur, to sobie przypomnisz – zapewnił.

Elf szedł spieszonym krokiem. Co jakiś czas rozglądał się wokół. Elfka widziała płynące w górę gęste kłęby dymu. Wioska płonęła. Miała tylko nadzieję, że jej rodzinie udało się uciec. Wciąż słyszała krzyki, strzały i świst myśliwców. Bała się. Gdyby ich znaleziono, to byłby jej koniec...

Szczęśliwie szybko dotarli do celu. Elf się zatrzymał. Usłyszała szcęk zamka. Zaraz potem do jej długich uszu dobiegł stukot obcasów. Pewnie białowłosy nosił oficerki. Ciekawe, czyżby był żołnierzem? Zszedł po schodach.

Poczuła, że znaleźli się wewnątrz. Było tu o wiele ciemniej i bardziej duszno niż na zewnątrz, ale mimo wszystko to miejsce wydawało się całkiem przytulne. Ziemianka została wyłożona jasnym drewnem i miała sporo okien w suficie. Wybawca elfki zaniósł ją do pomieszczenia i położył delikatnie na łóżku.

- Boli cię coś? – zapytał.

Wciąż rozmawiali po ludzku.

– Nie, wszystko ze mną w porządku. Może trochę boli mnie głowa, ale jeszcze nie doszłam do siebie po wybuchu – uspokoiła go, siadając powoli. – Możemy przejść na elficki?

– Bardzo dobrze posługujesz się ludzką mową. Lepiej, żebyś sobie przypomniła ten język jak najlepiej.

- Ale dlaczego? – zdziwiła się.
- Nigdy nie wiadomo, co się dalej stanie – westchnął elf.
- O co panu chodzi?

– Jest wojna! Nie pamiętasz!? – przypomniał jej podniesionym głosem, ale zaraz tego pożałował.

Elfka zmarkotniała. Opuściła głowę, oplatając dłońmi zgięte kolano.

– Pamiętam. Nic nie pozwala mi o tym zapomnieć – przyznała.

– Przepraszam – powiedział po chwili. – Ludzie rozmawiają w tym języku, więc lepiej, żebyś się z nim oswoiła na wypadek, gdyby nas złapali. Ale mam nadzieję, że to się nie stanie.

Kiwnęła głową.

– Kim pan jest? – zapytała elfka.

– Znajomym Floriana i Sii.

– Zdejmie pan kaptur?

– Faktycznie, miałem ci się ujawnić – przypomniał sobie.

Zdjął pelerynę i powiesił na haczyku niedaleko łóżka. Oczom elfki ukazała się twarz o ostrych rysach. Zielone oczy elfa zdawały się iskrzyć w przytulnym półmroku, jaki panował w ziemiance. Jego włosy faktycznie były niezwykle jasne i bardzo długie, a związane nisko w kitkę spływały na szerokie barki. Jego postura była wysportowana, ale nie masywna. Był ubrany dosyć szczelnie, co ją zaintrygowało. Kiedy się uśmiechnął, zaczęła wpatrywać się w niego jeszcze intensywniej. Wytężyła pamięć.

– Ja pana już widziałam – stwierdziła. – Na pewno.

– Ja ciebie też, skarbie – oznajmił. – Byłem wielokrotnie u was w domu, na pewno pamiętasz.

– Tak, pamiętam, że ktoś do nas często wpadał... Ale nie pamiętam kto – przyznała elfka.

– Więc musisz mi uwierzyć na słowo.

Obrzuciła go badawczym wzrokiem, jakby chcąc sobie za wszelką cenę przypomnieć twarz ich gościa i porównać z jego obliczem. Zapadła cisza.

– Z tego, co pamiętam, nie jesteś jedynaczką, prawda? – zagadnął, siadając obok.

– Nie. Mam braci bliźniaków, Mika i Milana.

Elf kiwnął głową.

– A ty? Jak ty masz na imię? – zapytał.

– Morgiana – przedstawiła się.

– Bardzo ładnie – stwierdził, ale elfka dostrzegła, że nieco się zasmucił. – No cóż, kiedy nalot się skończy, poszukamy twoich rodziców.

Przytaknęła mu ochoczo.

– A teraz? Co teraz? – zapytała.

– Nic, czekamy.

Siedzieli chwilę w milczeniu, co pewien czas słysząc hałasy z zewnątrz.

– Jesteś głodna? – zapytał elf.

– Nie, dziękuję. Jadłam niedawno.

Znów usłyszeli niepokojące strzały, świsty, ryk silników oraz huk eksplozji, a następnie wrzaski przestraszonych mieszkańców. Chwilę potem ktoś zaczął ostro strzelać z blastera. Następnie strzały dochodziły z dwóch osobnych miejsc.

– Co tam się dzieje? – zapytała zaniepokojona Morgiana.

– Strzelają – powiedział beznamiętnie.

– Ale tu nie wejda, prawda? – zapytała ponownie, tym razem ze strachem.

Widział to w jej wielkich, piwnych oczach.

– Nie, tutaj nie – zapewnił łagodnie.

Gdy usłyszeli kolejny strzał, Morgiana w odruchu obronnym przytuliła się do nieznanego elfa. On również ją objął, uspokajając. Pomiędzy tego drżała coraz mocniej. Bardzo się bała.

– Dlaczego nie zabezpieczyli Pierścienia? – załkała.

– Nie mają już żołnierzy – wyjaśnił elf.

– A klany rebelii? Przecież mogłyby pomóc! – zauważyła.

– Mogłyby. Ale ich specjalnością są akcje sabotażowe, rzadko dywersja. Działają szybko i z zaskoczenia. W otwartym boju byłyby słabe – wyjaśnił.

- Skąd pan wie?
  - Bo dowodziłem jednym z klanów.
  - Naprawdę? – zainteresowała się. – A opowie mi pan coś o tym?
  - Chętnie – przytaknął, chcąc odwrócić jej uwagę od tego, co działo się właśnie na zewnątrz.
- Zdążyli się schronić w ostatniej chwili.

\*\*\*

W ponurym korytarzu było jeszcze ciemno. Słońce, powoli ukazujące się nad Nanthis, dopiero co przedzierało się przez ciemności planety. Do wnętrza ciemnej, lśniącej metalicznie potężnej Twierdzy promienie dotrą dopiero po chwili, gdy przebiją się przez szklane, czarno-białe witraże.

W jednym z pokoi na trzecim piętrze, w części mieszkalnej, zadzwonił budzik. Ciemnowłosy chłopak przewrócił się na bok. Ale urządzenie pikało dalej, więc poirytowany nastolatek mruknął i sięgnął po nie ręką. Spojrzał na godzinę. Jeszcze przed siódmą. Wyłączył budzik i postanowił spać nadal. Jednak po pięciu minutach znów usłyszał uciążliwe pikanie.

– Co za pieroństwo! – westchnął, wstając z łóżka.

Przejrzał się w lustrze. Był wysokim, wysportowanym młodym człowiekiem. Miał piękną twarz z ostrymi, wyrazistymi rysami. Jego gęste włosy były dosyć nieregularnie przystrzyżone i tworzyły ciekawą kompozycję. Przeczesał je dłonią. Spojrzał na siebie zadowolony, przeciągnął się i rozpoczął poranny trening. W swojej opinii sylwetkę miał perfekcyjną, więc chciał taką utrzymać. Kiedy skończył ćwiczenia, wszedł pod prysznic.

Orzeźwiony i pełen energii dostrzegł, że ktoś wysłał mu wiadomość. Zdziwił się nieco, patrząc na urządzenie. Otworzył powiadomienie, którego nadawcą był jego ojciec:

*Masz być za dwadzieścia minut w sali tronowej!*

Niezwykłe go to zaskoczyło, bo tata raczej nie lubił, kiedy syn przeskadzał mu w audiencjach. Zaraz... Dzisiaj mieli zacząć podbijać nieobwarowany Pierścień na Euforii... Może planują wziąć jeńców i będą go potrzebowali jako tłumacza. Westchnął i zaczął się ubierać. Na Nanthis były tylko dwie osoby umiejące posługiwać się tym językiem – on i jego babcia. Najwidoczniej ona z jakiegoś powodu nie mogła dzisiaj przekładać. Chłopaka zawsze zastanawiało, skąd zna elficki na tak dobrym poziomie, ponieważ nie pamiętał, aby ktokolwiek, nawet babcia, go uczył.

\*\*\*

Morgiana była w trakcie oglądania wiadomości na małym odborniku, jaki znalazła w ziemiance elfa. Siedziała po turecku na łóżku, na kolanach trzymając urządzenie. Na hologramowym wyświetlaczu pojawiła się prezenterka.

*– Na Euforii trwa walka, powiadomił nas o tym dowódca Natan, który odpowiedzialny jest za stłumienie powstałych tam buntów. Jak donoszą nasi dziennikarze, wszystkie siły elfickiej armii zgromadziły się, by zabezpieczać tak zwany Pierścień, czyli obręb wokół Stolicy. Na wojska Rycerzy, stacjonujące poza chronionym terenem, napadł oddział rebeliantów, zadając im potężne straty. Kapitan Natan uznał, że nie można dłużej zwlekać i ruszył w kierunku Pierścienia, gdzie został osaczony przez elfy, co zmusiło go do interwencji zbrojnej. Elfj, mimo dużych strat, nie zamierzały się poddać, na swoje własne życzenie sprowadzając zagładę na okoliczne wioski, gdzie – czego nie chciał Natan – rozegrała się istic partyzancka potyczka.*

– Nie oglądaj tych głupot – powiedział elf, zabierając jej odbornik.

Elfka siedziała jeszcze chwilę w bezruchu. To, co usłyszała, bardzo ją zaskoczyło. Pokręciła głową z niedowierzaniem. Spojrzała smutno na białowłosego.

– To kłamstwo! – zaprotestowała. – Tak nie było!  
– Masz rację, nie było – zgodził się.  
– To dlaczego to mówią? Dlaczego kłamią?  
– Nie wiesz, że media kłamią? – zdziwił się.  
– Wiem, ale nie wiedziałam... że na taką skalę. Oni kompletnie przeinaczyli fakty! – zawołała oburzona.

– Wszystkie media bez wyjątku są opłacane przez Stawiusa i jego agentów. Prezenterzy mówią to, co im rozkażą, i tyle. Nieważne, czy tak było, czy nie. A odbiorcy się na to nabierają, bo nie wiedzą nic o tym, co się dzieje w Galaktyce: bezrefleksyjnie przyjmują do wiadomości wszystko, co usłyszą.

– Idioci! – prychnęła.

– Nie można ich za to winić! – skarcił ją. – Nie wiedzą, jak jest naprawdę. To wszystko jest ustawione: media wtłaczają ludziom do głowy kłamstwa i obrzucają błotem każdego, kto mówi prawdę. Na pewno znasz zespół Erozja.

– Coś kojarzę, szczególnie to, co napisali po elficku.

– Są strasznie opluwani, niemniej mają wielu fanów. Tak samo wszyscy pisarze i poeci dzięki swojej twórczości mają olbrzymią zasługę w upublicznianiu prawdy – wyjaśnił.

– Ale dlaczego nie słyszy się już o rebelii? – zapytała elfka. – Wiem, że Stawius rozbił kilka klanów, ale przecież jest ich jeszcze dużo. Dlaczego nie atakują?

Elf westchnął.

– Rebelia była najsilniejsza, kiedy byłem młody. Razem z moim przyjacielem dowodziliśmy oddziałem. Nazwaliśmy się Slitter. Wtedy dokonaliśmy największej i zarazem ostatniej akcji dywersyjnej w dziejach. Napadliśmy bezpośrednio na bazę, a bardziej rezydencję Rycerzy na Euforii w 329 roku. Zrównaliśmy ją z ziemią i porwaliśmy Kingę, żonę Stawiusa. Mówiłem ci zresztą.

Kiwnęła głową.



– Od tamtej pory akcje rebelii są raczej sporadyczne i nie aż tak śmiałe. Ludzie stracili wiarę w wygraną. Zwłaszcza od czasu, kiedy Richard, mag współpracujący ze Stawiusem, wymyślił zakłęcie zdolne odbierać hironom ludzką postać. Wiesz, że hirony są najpotężniejszymi, najbardziej niebezpiecznymi i najlepszymi wojownikami. Jeśli tylko mają powód i dobrego przywódcę, nie ma na nich mocnych – przerwał. – Cóż, tamtego dnia zostały pokonane po raz pierwszy od wieków. Mimo to walczyły dalej. Niestety Rick został na planecie. Władza magią, dzięki której potrafi się teleportować. Pojawiał się na miejscu każdej bitwy i siał spustoszenie. Zamykał hironów w postaci zwierzęcej, ich ludzkie dusze wkładając do flakoników na ich oczach. Potem łapał je i zawoził na Nanthis. Nikt już ich potem nie widział.

– Co się z nimi stało? – zapytała zaniepokojona.

– Nie wiadomo – przyznał elf. – Hirony sądzą, że zostały zabite. Po kilku bitwach hirony złożyły broń i zaczęły ukrywać się w głębokich lasach Astridy. A kiedy niektóre znaleziono, natychmiast kończyło się ich życie w dwóch postaciach. Zabierano im siłę, jaka tkwiła w ich ludzkich duszach. Zabierano im nadzieję.

Morgiana słuchała jak zahipnotyzowana.

– Dlatego stracili ją zupełnie. Dalej się szkolą, wciąż ćwiczą. Jednakże boją się otwartych bitew. Dużo bardziej stawiają na szybki sabotaż. Potencjał ocalałych hironów można by wykorzystać przeciwko Stawiusiowi, jednak...

– Jest ich za mało, prawda? – wtrąciła.

– Tak. O wiele za mało – przytaknął elf.

– Poza tym trzeba by chyba się najpierw pozbyć Ricka, prawda? I może dobrze by było znaleźć te flakoniki z duszami hironów, żeby mieć więcej wojowników – zauważyła Morgiana.

Elf spojrział na nią z zainteresowaniem.

– Bardzo dobrze kombinujesz – pochwalił, nie kryjąc podziwu. – Tak, dokładnie to trzeba by zrobić, chcąc się pozbyć Stawiusa i Rycerzy.

– Nie słysząc strzałów. Wyjdziemy? – zaproponowała elfka.

Elf się skrzywił.

– Najpierw ja zobaczę, czy skończyli. Nie wychodź, dopóki nie dam ci znaku, rozumiesz?

Przytaknęła.

Elf podszedł do drzwi. Morgiana stanęła u dołu schodów. Jej wybawca przekręcił klucz w zamku, zdjął dwie deski blokujące drzwi i delikatnie je otworzył. Stare zawiasy skrzypnęły. Wyjrzał ostrożnie. Postawił kilka kroków, nasłuchując. Po kilku minutach, gdy upewnił się, że bitwa się skończyła albo przeniosła na odleglejszy obszar, przywołał elfkę gestem. Wbiegła szybko na górę. Elf zamknął ziemiankę na klucz.

– Nie ufaj magom – powiedział jej.

– Co?

– Nie ufaj magom – powtórzył dobitniej. – To podejrzane osobniki.

– A gdzie ja tu spotkam maga? – zdziwiła się Morgiana.

– Nigdy nic nie wiadomo. Nie ufaj im.

– Ale przecież oni są wewnętrznie rozbici – zauważyła. – Po zdradzie Richarda – dodała.

Popatrzył na nią z politowaniem.

– Co jest?

– Właśnie takie podejście niedawno nazwałaś idiotyzmem – przypomniał.

– Hę? – zamysliła się. – Aha! Ale to też było kłamstwo?

– Tak. Tylko dużo mniejsze niż to o Euforii. Magowie stoją za sobą murem. Jak wiesz, podboje Veris odbyły się dawno, jednak dla długowiecznych czarodziejów tyle lat to pestka. Praktycznie się nie zmienili przez ten czas. Z nieoficjalnych źródeł dowiedziałem się, że już dawno zaplanowali niebezpieczną grę, która pomoże im ostatecznie przejąć władzę nad układem. Zdrada Ricka była zaplanowana, a co do Księstwa Ocalałych, to magowie przystali na ten pomysł chętnie, by im ludzie nie zakłócali spokoju. Żyją tam niczym lordowie.

– Jaką grę? Mówił pan coś o grze – zaniepokoiła się.

– Jeszcze nie wiem, ale podobno chcą wtajemniczyć Stawiusa. Dlatego nie ufaj nikomu. Nawet w tej chwili Richard ma wielu agentów, którzy z kręgu młodzieży wyłapują tych o niewygodnych poglądach.

– Niech pan przestanie mnie straszyć! – krzyknęła Morgiana. – Nikogo takiego nie widziałam i nie zobaczę. To bujdy!

– Jak myślisz, dlaczego jest tyle wypadków i zaginięć ostatnimi czasy? – zapytał z kamienną twarzą, ruszając przed siebie.

Morgiana się zamysliła. Faktycznie, nie sposób było o tym nie słyszeć. Ci, którzy choć w niewielkim stopniu nie zgadzali się z polityką Stawiusa, ginęli. Pobiegła za białowłosym elfem.

– Lekarze podają różne przyczyny zgonów. Ale najczęstszą, o której nie wspominają ani słowa, jest śmierć przez aktywację czegoś w mikrochipie. Nie wiem, jak to dokładnie działa.

– Chipie? – Elfka była wstrząśnięta.

– Nie wiedziałas, że od kilkunastu lat na Calie i Veris obowiązuje chipowanie? Władza wie o obywatelach wszystko, co tylko chce – wystarczy, że zna kod chipu. Uprawnione osoby wpisują go do systemu i już znają chociażby lokalizację osoby, która ich zainteresuje. Jest też możliwość uśmiercenia za pomocą chipa – wyjaśnił.

– Straszne – przyznała.

– Na Euforii też to wprowadzą, jeśli tylko ją zdobędą.

– Niech mi pan o tym nie mówi – poprosiła.

Kiwnął głową.

Szli dalej w milczeniu. Młoda elfka wydawała się przygnębiona. Elf delikatnie złapał ją za rękę, lecz szybko mu ją wyrwała. Przyspieszyła kroku. Rozejrzała się wokoło. I zamarła. Białowłosy zauważył to i spojrział w stronę, w którą wpatrywała się Morgiana.

Dostrzegła coś okropnego. Cała ta część lasu wręcz załana była ludzkimi ciałami. Pomordowane elfy, w każdym wieku, leżały martwe ze śladami pocisków na ciałach. Obok nich dostrzegła również wielkie

sylwetki Rycerzy rozciągnięte na zakrwawionej ściółce. Zakryła dłonią usta śmiertelnie przerażona.

– Co tu się stało? – zapytała zatrwożona.

– Chodź stąd – powiedział, odciągając ją ręką.

Objął ją ramieniem. Po chwili usłyszał, że lka.

– Nie płacz, Morgiana.

– Ale dlaczego? – chlipnęła.

– Nie wiem – westchnął.

Było mu jej żal.

– Myśli pan... że moi rodzice... Miko... Milano... Że też nie żyją?

– Mam nadzieję, że nic im nie jest – oznajmił.

Nie odpowiedziała. Szła smętnie przez las ze spuszczoną głową. Martwiła się o rodziców. A co jeśli zginęli? Nie byli dla niej ostatnio zbyt dobrzy, jednak nie chciała ich śmierci. Jeśliby zginęli, zostałaaby sama. Tego bardzo nie chciała.

– Nie martw się, na pewno nic im nie jest – zapewnił elf.

– A co jeśli zginęli? Widziałam, co tam się wydarzyło. Przeżycie graniczyło z cudem!

– Cuda się zdarzają – zapewnił.

– Ale nie za często – dodała.

– Nie załamuj się.

– Spróbuję – obiecała, chociaż było jej bardzo ciężko na sercu.

Doszli do polany, gdzie znajdowała się ich wioska. Polana była otoczona pięknymi lasami, które teraz zostały zbrukane litrami przelanej krwi. Jednak to, co zobaczyła teraz, przeszło jej wyobrażenia. Zgliszcza. Z wioski nie zostało nic. Widziała doszczętnie wypalone domostwa i setki zwęglonych elfich ciał leżących w nieładzie. Porozrzucane, osmalone belki i fragmenty domów walały się dookoła. Wiele z nich było ubrudzonych wielkimi plamami krwi. Nad wioską wciąż unosił się dym i czuć było zapach spalenizny. Nawet z trawy nic nie pozostało – jedynie popiół i czarna ziemia. Ten widok przeraził Morgianę. Patrzyła z niedo-

wierzeniem na polanę, mając nadzieję, że to tylko senny koszmar. Łzy same napływały jej do oczu.

– Co się tutaj stało? – zapytała, niedowierzając temu, co zobaczyła.

Elf nie odpowiadał. Z ciężkim sercem oglądał to, co pozostało po wiosce. Nagle dostrzegł Posępnego Rycerza. Jego widok zmroził mu krew w żyłach. Mężczyzna mierzył do Morgiana. Białowłosego zobaczył, że wojowników jest więcej. Ukrywali się w zaroślach dookoła nich. Elf narzucił kaptur, mając nadzieję, że go nie rozpoznali.

– Uważaj! – krzyknął po elficku, powalając elfkę na ziemię.

Nie zrozumiała, o co mu chodzi, do momentu, kiedy nad jej głową nie przeleciał pocisk i nie utknął w drzewie nieopodal. Zbladła. Już chciała uciekać, kiedy nagle dostrzegła Rycerzy, którzy otoczyli ich ze wszystkich stron. Zamarła. Jednak jej obrońca się nie bał. Stał odważnie wyprostowany, osłaniając ją.

Rycerze podeszli bliżej. Teraz Morgiana doskonale widziała ich srebrne zbroje z wygrawerowanymi zdobieniami, szczególnie na napierśnikach. Naramienników nie było widać, ponieważ zasłaniały je długie, czarne peleryny. Nie nosili hełmów, tylko głębokie kaptury. Na nogach mieli założone oficerki. Na gorącej Euforii musiało im być nieznośnie ciepło, jednak nie dostrzegła na ich twarzach dyskomfortu.

Stali w bezruchu. Morgiana się bała. Chciała przytulić się do białowłosego, lecz ten, jakby wyczuwając jej zamiar, powstrzymał ją delikatnym ruchem głowy. Spojrzał na nią z boku, mierząc też ostrym spojrzeniem w przeciwników.

– Ani drgnij! – syknął do niej po elficku.

Postuchała. Zdawało jej się, że stali tak całe wieki, mierząc siebie wzrokiem. Jedynymi elementami przyrody, jakie w tej scenie się poruszały, były szeleszczące na wietrze drzewa, których gałęzie delikatnie się ugiwały pod jego naporem.

Elfka drżała z emocji, kucając blisko elfa. Bała się. Znalazła się w niezwykle stresującym położeniu. Najbardziej niepokoiła się panują-

cym bezruchem. Jej wyobraźnia zaczęła wariować, mimowolnie podpowiadając jej, co może się za chwilę zdarzyć.

Nagle jeden z Rycerzy strzelił z blastera. Morgiana usłyszała huk i dostrzegła pocisk przelatujący tuż przed jej nosem. Znieruchomiała. Słyszała, że elf coś do niej krzychał, ale nie rozumiała słów. Przerazenie i szok, jakich nagle doznała, odebrały jej zdolność myślenia. Czuła się jak w jakimś strasznym śnie, w którym mimo że stara się uciekać, to jakaś tajemnicza siła wciąż trzyma ją w miejscu.

Słyszała strzelaninę. W pewnej chwili ktoś podniósł ją z ziemi i potrząsnął nią dosyć mocno. Otrzeźwiała, patrząc w bok. Ujrzała twarz elfa. Serce waliło w niej jak młot. Drżała, nie potrafiąc się opanować.

– Uciekaj! – krzyknął i pchnął ją mocno.

Kątem oka dostrzegła w jego dłoni broń. Nie wiedziała, co się dzieje. Pognąła na oślep, byle dalej od strzału. Nie mogła znieść dźwięku blasterów. Oczy zrobiły jej się gorące, a obraz stał się niewyraźny. Biegając, ocierała spływające łzy. Wpadła na spaloną polanę, na której jeszcze rano znajdowała się wioska. Kręciło jej się w głowie, oddech miała nerwowy, a gardło zrobiło się suche. Wewnętrzna strona dolnego dziąsła kłuła nieprzyjemnie. Zakasłała. Stała w rozkroku, aby nie upaść. Musiała się uspokoić, jeśli ma przeżyć. Słyszała, że ten, kto wpadł w ręce Rycerzy, już nigdy nie wrócił żywy do domu, więc ona nie mogła dać się im schwytąć. Odetchnęła spokojnie, przelknęła ślinę, zakasłała i znów puściła się biegiem.

Jednak po chwili, kiedy spojrzała w bok, spostrzegła coś, co sprawiło, że gwałtownie się zatrzymała z szeroko otwartymi oczami. Serce na chwilę stanęło jej w piersi, a obraz zawirował. Zrobiło jej się słabo. Wrzasnęła przerażona. Zobaczyła rodziców leżących nieopodal ich spalonego domu. Zostali podziurawieni pociskami jak sito. Na dodatek zza pleców doszedł ją odgłos tupiących butów. Był coraz bliżej. Nie miała wątpliwości, że to Rycerze. Już po chwili usłyszała ich głosy. Jednak nie potrafiła się ruszyć. Była o krok od omdlenia.

- Stój! Nie ruszaj się! – ryknął jeden z nich.
- Gdzie ten elf? – zapytał inny.
- Elfka rozumiała każde słowo.
- Czy to był Afiryń?
- Nie, niemożliwe! Przecież wstrzyknęli mu chip, gdy przebywał w Twierdzy.
- Ale prawdopodobnie go wyjął.
- Jak?
- Podobno jego znajomy opracował jakąś metodę. Znalazł chip.
- Afiryń na pewno chroni się gdzieś w górach – zauważył kolejny Rycerz.
- Złapcie tamtą! – warknął inny.

Morgiana słyszała o Afiryń. W młodości był wielkim wodzem rebeliantów. Niestety został schwytany razem z żoną Stawiusa, Kingą, która wedle pogłosek do niego uciekła. Pewne, że był w Twierdzy. Podobno go torturowano. Wszczepiono mu także chip, ale wtedy jeszcze wrogowie nie potrafili umieścić tam części, za pomocą której można było doprowadzić do śmierci osoby go posiadającej. Afiryń miał jedynie dosyć słaby lokalizator, ponieważ nie działał pod ziemią i w większej odległości od Nanthis. Na Calie sygnał był słaby, a na Euforii chipy nie miały siły oddziaływania. Jednak te wszczepiane od roku 339 były dużo groźniejsze, jak już się zdążyła przekonać. Nie, to nie mógł być legendarny Afiryń. Na pewno nie. Nigdy go nie widziała. Słyszała tylko, że ma bardzo jasne włosy. Ale przecież mnóstwo elfów ma jasne, czasem niemal białe włosy. To nie mógł być on.

Nie zdążyła pomyśleć o niczym więcej, bo właśnie w tym momencie trafił ją ogłuszający pocisk.